Rok IV. Tarnów, dnia 26 lipca 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 30.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Błogosławiona Kinga

MATKA LUDU

Gdy minie pierwszy wiosny wdzięk,
Skwar słońca złoci łan,
Żniwiarza piosnka, sierpu brzęk
Zwiastują: Plon nam dan!

I życia niwa niesie kłos:
To dziatwa, której Bóg
W rodziców ręce zwierza los —
To nasz u Niego dług.

Dziewicą Kinga, lecz jej lud
Za dziecię oddan był,
Toż znała jego ból i trud
I w pomoc szła, co sił.

Nie gardzi chatą, każdy stan
Jej miły, każdy wiek,
Bo wszystkich kazał kochać Pan,
Nieść ulgę, pomoc, lek.

O Matko ludu, polski kraj
Do Ciebie wznosi głos:
My biedni, więc nam pomoc daj,
My smutni, oddal cios.

Młodzieży naszej Matką bądź,
Od błędu strzeż ją złud;
Opieką nas miłosną rządź,
Ucz wieńce splatać cnót. I. R.

Właściwa droga

Kwestja żydowska w Polsce doznała w ostatnich miesiącach silnego poruszenia. Z natłoku niezliczonych innych zagadnień, które domagają się rozpatrzenia i załatwienia, została wydobyta na wierzch i w całej prawdzie przypomniana polskiemu społeczeństwu. Przez szereg tygodni roztrząsali ją i prześwietlali ze wszystkich stron politycy i publicyści, przedstawiciele różnych zawodów, kierunków i ugrupowań, przez wszystkich została uznana za najważniejszą i najbardziej palącą, tak, że już trudno będzie ją ze świadomości naszej usunąć, umieścić gdzieś na uboczu, czy zepchnąć znowu na dno, by nadal nietykana, wygodnie mogła ciążyć nad naszem życiem, paraliżować jego rozwój gospodarczy i kulturalny.

Ostatnie, głośne w całym kraju wypadki poruszyły nawet najbardziej na sprawę żydowską obojętnych, a w szerokich warstwach zarówno mieszczaństwa, jak i ludu, wywołały stanowczy i mocny ruch, zmierzający do całkowitego wyzwolenia się z pod handlowej zależności, oraz ekonomicznej przewagi żydostwa. Wszyscy dziś rozumieją, że nie pomogą same słowa, narzekania, nawoływania i bezczynne oczekiwania, że tem bardziej nie uwolnią nas od niezależności żydowskiej naiwne odgrażania się, czy bezmyślne i karygodne wybryki uliczne, że jedyną drogą do naszej niezależności i dobrobytu — to władcze ujęcie handlu wewnętrznego i zagranicznego naszego kraju w własne ręce, to konsekwentne popieranie polskich wytwórni, sklepów i kupców, to usilne i wytrwałe zakładanie i rozwijanie polskich placówek we wszystkich dziedzinach przemysłowych, rzemiosła i handlu.

Ruch w kierunku wzmożenia stanu posiadania polskiego kupiectwa postępuje z każdym dniem naprzód. Dzienniki donoszą o powstawaniu w ostatnich czasach coraz to nowych polskich przedsiębiorstw, zakładów i sklepów, wielkich i małych, prywatnych i spółdzielczych, w szeregu miast i miejscowości. Nawet te niepokaźne, straganowe po rynkach interesy, które dotychczas wyłącznie w rękach żydowskich pozostawały, opanowują w niektórych miastach polscy właściciele. Jest to objaw niezmiernie pocieszający. O ile bowiem poważnych polskich firm w każdem większem mieście nie brak, to rynki (w ścisłem tego słowa znaczeniu) niemal wszędzie są całkowicie przez żydów zagarnięte. A przecież wiadomo, że wieś w znaczną część potrzebnych towarów zaopatruje się nie w wielkich firmach i składach, ale głównie u tych drobnych, straganowych sprzedawców podczas jarmarków. Na nic więc zda się nawoływanie „Swój do swego!“, skoro tego „swego“ wśród nich niema, kiedy cały rynek można obejść, a nie spotka się polskiego straganu z towarami bławatnemi, ubraniami, pieczywem, owocami, liśćmi i t. p. Dlatego jak najbardziej należy pochwalić, poprzeć i wzmóc ten rozpoczęty pochód w celu zdobycia rynków naszych miast i miasteczek dla polskiego stołu i kupca.

Podobnie jak w mieście, należy i na wsi w polskie ręce ujmować wszelkie, nawet najdrobniejsze interesy. Nie wystarczy się ograniczyć do posiadania i popierania tylko polskiego sklepiku spożywczego. Jednostki ruchliwe i przedsiębiorcze, zwłaszcza z pośród młodzieży wiejskiej, która w dzisiejszych czasach z konieczności tak nieraz bezczynnie marnuje swe siły, zdolności i lata, winny próbować swej ochoty i zmysłu kupieckiego przy każdej nadarzającej się sposobności. A tych nigdy nie brakuje. Wiadomo, kto na nie dotychczas wszędzie czyha i na nich zarabia. Wiemy, kto w każdej wsi skupuje nabiał, jaja, drób, pióra, skórki królicze, ryby w stawie, miód, owoce w sadach, wiemy, komu jedynie można na miejscu sprzedać krowę, cielę, zboże, słomę, siano i t. p. Nabywcą, pośrednikiem zawsze jest żyd. Tak się już poprostu uwierzyło w ten porządek, że chłop to do roli, a żyd do handlu. Czas najwyższy, by ten porządek, a raczej nieporządek, który nas drogo kosztuje, zmienić. Jeśli już po naszych miastach, gdzie żydzi stanowią niejednokrotnie większą część mieszkańców, zawsze w ich rękach w znacznej mierze handel skupiał się będzie, to w polskiej wsi, gdzie ich zaledwie po parę rodzin się mieści, w żaden sposób nie powinno się dopuścić, by oni dzierżyli poprostu monopol handlowy. Chyba stać bardziej rzutkie i pomysłowe jednostki z pośród naszych gospodarskich synów, by stopniowo wszystkie te interesy w swe ręce przejęły i żeby się w ten sposób nietylko na roli, której wszędzie coraz mniej, ale i na handlu lepszej przyszłości dorabiały. Tą drogą przysłużą się nietylko sobie, ale i całemu społeczeństwu, które dziś tylko wygląda, żeby jak najwięcej polskich placówek i przedsiębiorstw się pojawiało, gotowe je ze wszystkich sił wytrwale i skutecznie popierać.

Z zagadnieniem odżydzania polskiego handlu łączy się jedna ważna sprawa: głębszego, fachowego kształcenia naszej młodzieży do kupieckiego zawodu. Na wsi nikt dotąd o tem nie myślał. Jeśli kto był w stanie dać syna do szkół, to go posyłał zwykle do gimnazjum ogólnokształcącego. Dziś jednak taki wybór nie zawsze jest celowy. Ukończenie takiego gimnazjum teraz nie zapewnia przyszłości, posady, uprawnia jedynie do studjów uniwersyteckich, na które obecnie prawie nikt ze wsi nie może sobie pozwolić. Dlatego należałoby młodzież skierować liczniej do szkół zawodowych, zwłaszcza do gimnazjum kupieckiego. (Jest takie w Tarnowie). Dopiero bowiem zasilenie naszego stanu kupieckiego odpowiednim napływem fachowych, wykształconych, ruchliwych i przedsiębiorczych jednostek, ułatwi przeprowadzenie zwycięskiej walki ekonomicznej z handlową i finansową przewagą żydów w naszym kraju.

M. S.

Wyznanie ojca

Jak wszystkie dzieci, Oleś nauczył się pacierza za matką. Raz, gdy zaczęła odmawiać, przerwał jej: „Ja — sam“! i już nie on za matką, lecz matka za nim powtarzała. Od tego czasu odmawiał pacierz już nie w łóżeczku, jak dotąd, lecz klęcząc przy łóżeczku — i zwykle czyniliśmy to wszyscy wspólnie. Ale kiedyś, czemś zajęty, nie uklęknąłem do pacierza, lecz słuchałem, jak on odmawia. Oleś zaczął — i zaciął się; podpowiedziałem mu słowo, które sądziłem, iż zapomniał; zaczął dalej mówić — i znów się zaciął. Spojrzałem na niego zdziwiony, bo umiał już doskonale. Wtedy wskazał mi palcem, że potrzeba u k l ę k n ą ć... Uklęknąłem, a była to chwila wielkiej dla mnie radości. Powiedziałem sobie: oto jest w moim synu podwalina życia — p o s z a n o w a n i e B o g a...



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA 8 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Łuk. 16). **W on czas powiedział Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: „Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza. I doniesiono o nim, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć“. I mówił włodarz sam w sobie: „Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmie ode mnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby przyjęli mnie do domów swoich, gdy będę złożony z włodarstwa“. Wezwawszy tedy każdego dłużnika pana swego zosobna, mówił pierwszemu: „Wieleś winien panu memu? „A on powiedział: „Sto barył oliwy“. I rzekł mu: „Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt“. Potem drugiemu rzekł: „A ty wieleś winien?“ A on rzekł: „Sto beczek pszenicy”. I rzekł mu: „Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt”. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A Ja wam powiadam: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęto was do wiecznych przybytków”.**

Włodarzami Bożymi być mamy!

„Jam jest zapłatą twą zbytnio wielką“ (Rozdz. 15, 1) — powiedział Pan Bóg niegdyś do Abrahama. Z tych słów Bożych wynika, że nie jakiś dar Boży będzie stanowił szczęście nasze w niebie, ale Bóg sam. Lecz dowodzą one także, że tego szczęścia nie otrzymamy darmo, lecz będzie ono zapłatą za zasługi, za włodarstwo nasze na ziemi.

Wszyscy jesteśmy włodarzami. Bóg umieścił nas na ziemi wpośród wielkich bogactw i kazał nam niemi zarządzać. Nie chodzi tu tylko o takie bogactwa, które są udziałem jedynie pewnej części ludzi. Każdy jest bogaczem w swoim rodzaju. Bóg wyposażył cię hojnie co do duszy i ciała, dał ci rozum, wolną wolę, zdrowie, zmysły i zdolności, któremi dochodzi się do posiadania skarbów rozsianych tak hojnie ręką Bożą wkoło. Ale te dobra doczesne winny być dla człowieka tylko narzędziami, przy pomocy których ma sobie zbudować drabinę, prowadzącą go do nieba. Tymczasem nieraz daje się im człowiek tak omamić, że ich nadużywa do zniewagi Boga, do buntu przeciw Niemu, do niesprawiedliwości.

Lecz przyjdzie kiedyś taka chwila, w której Gospodarz Niebieski rzecze do nas: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł“. Kiedyż to będzie? W chwili śmierci. Wtedy niejeden z nas będzie mówił z włodarzem: „Cóż uczynię? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“. Nic sobie już nie mogę zapracować na wieczność, żebrać miłosierdzia nie mam prawa, bo ubóstwo moje, brak zasług i dobrych uczynków są zawinione.

Cóż wtedy poczniemy? Włodarz niesprawiedliwy poradził sobie. O, tak, synowie tego świata są przebiegli w rzeczach doczesnych, umieją obmyślać wielkie korzyści dla siebie i zabezpieczać się przed złą dolą nawet przy pomocy niesprawiedliwości. Czego to ludzie nie czynią, jakich nie używają środków, by zdobyć majatek, by się uchronić przed skazującym wyrokiem, przed więzieniem? Dla zysków doczesnych nie szczędzą trudów, ni ofiar, choć to zyski marne i krótkotrwałe. A my co czynimy, by zabezpieczyć sobie szczęście wieczne? Czy rozumiesz, czem ono jest w porównaniu z powodzeniem doczesnem? Niebo a ziemia. Taka jest między niemi różnica. O, jakże się zawstydzić musimy, że tak mało dla tego szczęścia pracujemy, że nasz trud jest taki marny, a ofiary tak nikłe w porównaniu ze staraniami o dobra doczesne!

Włodarząc mieniem swojem, musimy pamiętać, że ono w całości i z dorobkiem winno być Panu Bogu zwrócone, bo przedewszystkiem wobec Niego włodarzami jesteśmy. Pan Jezus podał sposób, jak powinniśmy się starać o wzrost i rozmnożenie tego mienia, gdy je sobie kazał oddawać na ręce ubogich i mniej posiadających. Mamona niesprawiedliwości, dobra, które do grzechu uwodzą, oddane z miłości biednemu, przemieniają się w przyjaciela naszego, który nas wiedzie do wiecznych przybytków, stają się pieniądzem, za który kupimy sobie nagrodę wiekuistą.

ast.

Życie i modlitwa z Kościołem

Długi szereg niedziel i tygodni po Zielonych Świętach (24 i więcej) nie jest osobnym okresem w roku kościelnym — ale powolnem zakończeniem okresu wielkanocnego. Poprzez modlitwy, lekcje i ewangelje tych niedziel taka przewija się myśl: Chrześcijanin, który w okresie wielkanocnym otrzymał łaskę Bożą w Sakramentach św. — winien tę łaskę i łączność z Bogiem podtrzymywać, powiększać, rozwijać i udoskonalać, przed wszystkiem co grzeszne i wyłącznie światowe bronić i z ufnością oczekiwać przyjścia Zbawiciela.

Lekcja i ewangelja ósmej niedzieli stawia przed oczy nasze dwie grupy ludzi. Pierwsza grupa to „synowie ciała“ (lekcja), względnie „synowie tego świata“ (ewang.). To są ludzie, którzy wierzą tylko w ciało, w świat i doczesność — Bóg, dusza, wieczność nie istnieje dla tego gatunku ludzi. I przyznać trzeba, że to są ludzie bardzo pomysłowi, ruchliwi, sprytni, przebiegli — dużo ruchliwsi i sprytniejsi niż druga grupa ludzi, t. j. „synowie Boży“ (lekcja), względnie „synowie światłości“ (ewang.). Sam P. Jezus to stwierdza w słowach: „Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim, niż synowie światłości“.

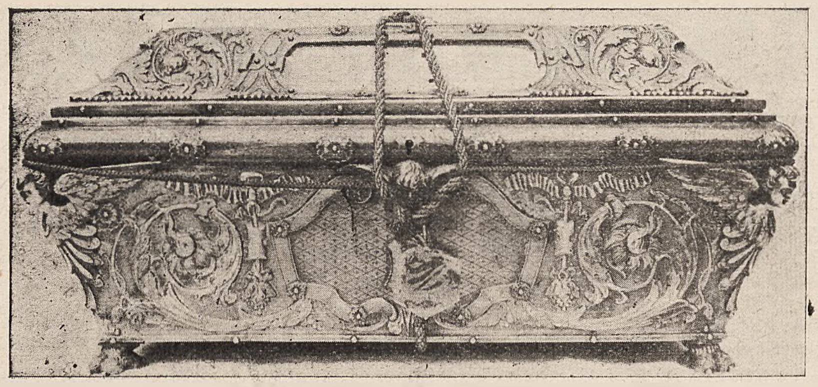
Przykładem tej światowej przebiegłości jest włodarz ewangeliczny. Tak dawno żył i to daleko od nas — na wschodzie, a wydaje się nam, że to jeden z tych, którzy wśród nas chodzą, żyją i o ich sprawkach ludzie mówią głośno — a nawet w gazetach piszą. Wyzyskać drugiego, oszukać, wyprowadzić w pole, kosztem drugich żyć i używać — oto zasady postępowania tego rodzaju ludzi. Sprytnym był włodarz ewangeliczny — prawdziwy „syn tego świata“ — ale nowocześni „niesprawiedliwi włodarze“ są jeszcze sprytniejsi i bezczelniejsi.

„Synowie światłości“, czyli ludzie wierni Bogu, nie mogą iść w ślady „synów tego świata“, nie mogą służyć wyłącznie doczesności i nie mogą iść nieuczciwą drogą, krętą, krzywdzącą innych — ale jedno i im przydałoby się — ruchliwość większa i zaradność w służbie Bożej i w szerzeniu królestwa Bożego na ziemi.

Synowie tego świata — jakkolwiek się będą nazywali — socjaliści, komuniści, wiciowcy — ruszają się, działają, chytrze postępują — a „synowie światłości“ stoją nieraz i patrzą — co najwyżej ubolewają i wzdychają, że takie złe czasy teraz...

Do czynu się bierzmy — ospałość i gnuśność nie do twarzy dziś katolikowi, gdy wróg zewsząd naciera...

„Boże, w Tobie mam nadzieję — Panie, nie będę zawstydzon na wieki“ (Grad.). *p.*



Trumienka z relikwjami Bł. Kingi: w klasztorze w Starym Sączu, wystawiona na czas odpustu tuż za kratą oddzielającą nawę kościelną od kaplicy klasztornej.

Błogosławiona Kinga

Szkic życiorysu

Kunegunda, albo Kinga, była córką króla węgierskiego. Ze strony matki pochodziła z cesarskiej, greckiej rodziny. Były to czasy, w których religja chrześcijańska znajdowała się w największym rozkwicie. Rody panujące były głęboko wierzące, a wśród królów i książąt licznych znajdujemy świętych i błogosławionych. W pokrewieństwie błog. Kingi aż pięciu świętych wyliczyć możemy: Władysława, Jadwigę, Salomeę, Elżbietę i Ludwika.

Nic dziwnego, że dziecię z tak świętej rodziny pochodzące, miało już we krwi swojej powołanie do życia świątobliwego. Od najrychlejszej młodości Kinga ćwiczyła się w cnotach, umartwiała się i modliła.

Gdy dorastała i była bardzo piękną panną, rodzice myśleli o tem, by ją wydać zamąż. Ubiegał się o jej rękę możny książę polski Bolesław. Z trudem tylko dała się Kinga namówić do małżeństwa. Pragnęła pozostać dziewicą całe życie i pozostać wierną ślubowi, złożonemu w panieństwie. Świetny, bogaty, wspaniały był orszak ślubny, prowadzący ją do stolicy Bolesława — Krakowa. Z radością witał naród polski swą piękną, cnotliwą księżniczkę. I nie zawiedli się ani Bolesław, ani lud jego w błogosławionej Kindze. Nie dała wprawdzie mężowi oczekiwanego następcy tronu, bo usilnemi prośbami osiągnęła, że mąż szanował jej dziewictwo, ale pomnożyła poczet błogosławionych polskich o jedną, bohaterską duszę.

Czytając życiorys błog. Kingi, przekonujemy się o tem, że niełatwo udało się jej namówić męża do kroczenia po drodze wysokiej cnoty. Walczyła i zwyciężyła. Świadczy to równie chlubnie o niej, jak o jej mężu Bolesławie.

Któżby nie myślał o naszych nowoczesnych małżeństwach, gdy czyta o bohaterstwie tej błogosławionej księżniczki? Nie można oczywiście doradzać wszystkim małżonkom, by naśladowali Kingę i Bolesława. Taki szczyt cnoty zawsze pozostanie wyjątkiem. Ale można naszym małżonkom przypomnieć, że człowiek ma wolną wolę i może przezwyciężyć swoje namiętności, gdy wyższe względy tego wymagają. Nie tutaj miejsce wyliczać okoliczności, w których takie zwycięstwo może być potrzebne. Wystarczy powiedzieć, że zwłaszcza w dzisiejszych czasach są one dosyć częste.

Niechaj przykład błog. Kingi dowiedzie nam, że wstrzemięźliwość jest możliwa. Niechaj jej wstawiennictwo w niebie pomoże małżonkom szanować się wzajemnie i nie zmuszać się do współdziałania w grzechach, które wyrastają z braku woli, a przedewszystkiem z braku prawdziwej wiary. Kto żyje jak Kinga, kto jak ona używa środków łaski, podawanych przez Kościół, ten potrafi zwyciężyć i spełnić w życiu małżeńskiem przykazanie Boże.

Miłośnica Krzyża

(Według Ks. Karola Antoniewicza).

Na szczycie dumnego Wawelu, u którego stóp srebrną wstęgą Wisła się wije, zajaśniała błogiej nadziei jutrzenka! Kinga zasiadła na sarmackim tronie obok męża swego Bolesława Wstydliwego. Komuż szczęście bardziej sprzyjało? Komuż świat bardziej się przymilał?

Ale Kinga wzgardziła szczęściem, które świat dać może: wzgardziła bogactwem i rozkoszą. Chrystus upokorzony, ubogi, wzgardzony, ukrzyżowany był jedynym celem myśli, żądz, uczuć i nadziei jej!

Miłość Krzyża Chrystusowego była w sercu Kingi tą krynicą, z której cała jej doskonałość płynęła. Ukrzyżowana w sercu, szła w ślady Ukrzyżowanego Zbawcy.

Cierpieć — jest to los każdego człowieka, pielgrzyma i wygnańca na tej ziemi, — ale umieć cierpieć — jest to mądrość największa i najzbawienniejsza. Między cierpieniem a cierpieniem — o jakże wielka zachodzi różnica! Jedni cierpią, bo cierpieć muszą — w narzekaniu, szemraniu i rozpaczy. Drudzy cierpią, bo cierpieć chcą — w radości, weselu i z wdzięcznem dziękczynieniem. Lecz tych ostatnich jest i była zawsze mała liczba, a do tej małej liczby należała bł. Kinga.

Odrzucała od siebie, deptała z pogardą te wszystkie róże, któremi świat zaścielał drogi jej życia, a pilnie zbierała wszystkie kolce, z których uwiła dla siebie koronę cierniową.

Nikt tak spiesznie od Krzyża nie ucieka, jak ona do Krzyża się garnęła; a gdy ludzie zazdrościli jej potęgi, szczęścia i bogactwa, ona zazdrościła innym boleści, cierpienia, ubóstwa i wzgardy. Nie przebierała nigdy między krzyżami, nie narzekała, nie wypraszała się od cierpienia, ale gdy ją Bóg boleśnie nawiedzał, chwytała się Krzyża sercem, pełnem miłości i radości, dziękując zań Bogu, jako za dar największy.

— O, wy nocy ciemne i mroźne! wyście były nieraz świadkami, jak pod tajemną zasłoną waszą Kinga, opuszczając bogate komnaty zamku w Korczynie, bosemi, pokrwawionemi nogami spieszyła do kościoła, przed którego zamkniętemi drzwiami po kilka godzin klęcząc na modlitwie spędzała — i wicher północny unosił w dalekie strony gorące serca jej westchnienia, a łzy obfite, jako drogie perły, lodem ścięte, toczyły się po twardych kamieniach progu kościelnego.

* * *

Zadzwonił dzwonek u furty klasztoru starosandeckiego — otwarła się ciasna furtka na przyjęcie założycielki i księżny swojej. Drogie szaty, klejnoty, złoto, perły i srebra rozdała na kościoły, szpitale i potrzeby kraju, a dla siebie nic nie zostawiła, nic z sobą z pamiątek przeszłości nie wniosła

w ciche mury klasztorne, jak tylko Krzyż Chrystusowy, głęboko wyciśnięty na sercu jej. Ciasna, uboga celka stała się jej mieszkaniem; gruby habit i włosiennica jej odzieniem.

Kinga im więcej cierpi, tem więcej cierpieć pragnie, im więcej kocha, tem więcej kochać żąda.

Bóg też chciał ją oczyścić, jak złoto w ogniu. Oblubieniec chciał, aby oblubienica wychyliła kielich goryczy aż do dna. Dopuścił na nią niecną potwarz. Lecz ona Bogu ufać nie przestała. I jak róża wśród cierni i zielsk, wykwitała coraz piękniej dusza Kingi i Bóg, wypróbowawszy i doświadczywszy pokorną służebnicę swoją, stanął w jej obronie i cudem objawił niewinność tak boleśnie spotwarzonej oblubienicy Chrystusowej.

Z Chrystusem przybita za życia do Krzyża — z Chrystusem teraz w niebie króluje...

Załatwiać!

— Czemuż wy płaczecie, matko?..

— E, bo też już czwarty raz jeżdżę, — tracę czas i pieniądze na kolej, a nie mogę się wystarać o obywatelstwo polskie.

— A gdzieście się urodzili?

— W Polsce... i ja i mój mąż. Ślub braliśmy w naszej parafji pod Lwowem. Tam od niepamiętnych czasów żyli nasi ojcowie i dziadkowie. Teraz mi mówią, że nie jesteśmy obywatelami polskimi, bo nie mamy papierów. Papiery nam się spaliły w baraku, który spłonął przed dwoma laty, a o nowe tak trudno się wystarać i tyle trzeba tracić krwawo zapracowanego grosza. Człowiek jeździ i prosi, a to wszystko daremnie. Przecieśmy nic nie zawinili Polsce. Mój mąż pracuje ciężko, żadną agitacją się nie zajmuje, tylko swojemi dziećmi, — a tu urzędnicy polscy takie nam robią trudności. Człowiek tak kocha tę Polskę, jak rodzoną matkę, to też jak nie płakać, gdy się widzi, jak się z biednym człowiekiem obchodzą w naszych urzędach zagranicą. Czyby tego nie można było załatwić odrazu, a nie tak ciągle zwlekać. Przecież urzędy konsularne są na to, żeby załatwiły.

Było to we Francji.

* * *

— No cóż, sprostowali wam niesłusznie podwyższoną podstawę podatkową?

— Gdzietam. Czekałem przeszło godzinę. Urzędnicy sobie herbatę piją, chodzą tu i tam, a obywatel siedzi cierpliwie i czeka. Żeby się choć który spytał, o co chodzi. Nic. Panowie urzędnicy wesoło rozmawiają o sprawach osobistych, a ja, jak Łazarz, żebrzący miłosierdzia, przy drzwiach stoję. Wreszcie, po długiem czekaniu, skierowano mnie do odnośnego referenta. Myślałem, że już będzie załatwione, alem się łudził. Referent mi powiedział, że jeszcze leżą sprawy niezałatwione z przed półtora roku, więc nawet powiedzieć nie jest w stanie, kiedy moja będzie załatwiona, ale podatek, mimo wniesionej reklamacji, trzeba płacić. Nic nie pomoże. Przyjdzie komornik i koniec...

— A było to na naszym terenie...

* * *

— Proszę mi poradzić. Córka moja urodziła się w Niemczech. Jeździłem tam tuż przed wojną na roboty sezonowe. Zmieniałem często miejsce pobytu, tak, że już dziś nie pamiętam nawet, gdziem był. Nie mogę sobie też przypomnieć, w której miejscowości wpisałem ją do ksiąg urodzeń. Ona się chce teraz wydawać, a nie ma metryki urodzenia. Już pisałem do trzech miejscowości, ale odpowiedziano, że tam moja córka nie figuruje w aktach. Co ja mam robić?

Napiszemy do Berlina...

Poszła prośba do ministerstwa spraw wewnętrznych w Berlinie, objaśniając całą sprawę. Po 16-tu dniach nadszedł list polecony. Gruba plika papierów, a w środku metryka urodzenia owej dziewczyny. Koszta podano 4 Rm. (marki). Owe papiery to były nakazy ministerstwa do władz niższych tego okręgu, który był wymieniony w prośbie, żeby przepatrzyli w aktach urodzenia, czy gdzie nie figuruje taki a taki akt. Kto znajdzie — brzmiało polecenie — wysłać „sofort“ (natychmiast) wprost do proszącego.

To rozumiem! Rekord szybkości i sprawności załatwiania! Potępiamy Niemców za wyciąganie łapy po nasze ziemie, za krwawe prześladowania w latach niewoli, ale przed porządkiem, sprawnością i sumiennością ich administracji musi się pochylić czoło.

* * *

Kiedy dojdziemy do tego, żeby obywatele nie potrzebowali dziesiątki razy chwytać bezskutecznie klamkę do urzędów w jednej i tej samej sprawie? Kto potrafi zrozumieć, dlaczego sprawy leżą półtora roku niezałatwione, mimo, że w salach roi się od urzędników? Kto policzy łzy — dodajmy przekleństwa — rzucane pod adresem nietaktownych, leniwych urzędników? Kto zapłaci za czas, stracony na wystawaniu?

Okólnik p. Raczkiewicza, b. ministra spraw wewn. polecał „stosować wobec obywateli wszelkie możliwe ulgi i unikać wszystkiego, co mogłoby być odczute jako uciążliwość, nieuzasadniona interesem publicznym, a spowodowana czy wygodą urzędu, czy też nieliczeniem się urzędnika z trudnościami, na jakie natrafi obywatel w spełnieniu postawionych mu żądań“.

Do urzędów winni być powoływani ludzie fachowi, kulturalni, grzeczni. Gwarancji fachowości i grzeczności nie daje jeszcze ten, kto się umie kłaniać osobom wpływowym, całować po rękach różne paniusie, ale ten, kto każdemu odda, co mu się należy. Przykro patrzeć, gdy poczciwy chłop przychodzi w jakiej sprawie do urzędu pierwszy, a odchodzi ostatni — zbyty, niepoinformowany, niezałatwiony. Stoi biedactwo, jak na mękach... Może pieszo przeszedł kilkanaście kilometrów, nieraz o kromce suchego chleba. A gdy już z rozdenerwowania ręce mu się trzęsą i dochodząc do stołu, czy okienka, nieraz nie może dobrze sformułować swej sprawy — to słyszy: Kiedy indziej przyjdźcie, dziś nie mam czasu! — Co biedak ma robić? Powie co, to tem bardziej mu nie załatwia. Więc gryzie w sobie ból... Gdzież pójdzie na skargę? Kto go wysłucha? Do władz wyższych nie dopuszczą. Wraca do domu rozgoryczony do całego świata.

Dobrze, że już nareszcie władze najwyższe wiedzą coś niecoś o postępowaniu niektórych urzędów i urzędników. Dowiedział się o tem sam p. premjer Składkowski i stwierdza w ostatnim okólniku, „iż w czasie swoich inspekcyj przekonał się, że tryb urzędowania w niektórych urzędach pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza w zakresie przestrzegania obowiązujących godzin urzędowania i należytej obsługi zgłaszających się interesantów“. W tym celu przekazał wojewodom nadzór nad urzędami.

Międzynarodowy kongres dla nauk administracyjnych, który się odbył w ostatnich dniach w Warszawie, stwierdził, że urzędnik niedbały powinien podlegać sankcjom administracyjnym, cywilnym i karnym, to znaczy, że np. referent, który wyrządził szkodę obywatelowi z niedbalstwa, czy złej woli, winien się spodziewać wydalenia z urzędu, odszkodowania materjalnego, a w najgorszym wypadku nawet więzienia, zależnie od znaczenia i natury zaniedbania, pomyłki czy nieuctwa.

Możeby takie rozwiązanie sprawy było najskuteczniejszem lekarstwem. R.

Nawrócenie głośnego polityka Francji

Jak donosi „Schönere Zukunft“ z 12 lipca b. r., Gustave Hervé, głośny polityk francuski radykalnych przekonań, który w swoim czasie założył pismo „La Victoire“, a podczas wojny stał się nacjonalistą, przez długie lata występował przeciwko Kościołowi. W roku 1910 oświadczył: „Nie znam żadnego Ojca w niebie, znam tylko braci na ziemi, którzy cierpią“. Obecnie zmienił on zasadniczo swe przekonania religijne, m. in. oznajmiając: „Wraz z apostołami, którzy 2000 lat temu głosili słowa Ewangelji, z głębi serca wierzę, że Chrystus zmartwychwstał. Wierzę w ciała zmartwychwstanie“.

Bezbożne wychowanie hitlerowskie

Młodzież niemiecka od dzieciństwa jest urabiana w duchu hitlerowskim. Ze żłóbków, ochronek i ogródków dziecięcych usuwa się wychowawczynie katolickie, zwłaszcza zakonne i zastępuje „brunatnemi siostrami", które wychowują dzieci w duchu pogańskim. Znikają więc modlitwy chrześcijańskie, obrazy święte, znak krzyża i wszelkie ślady i przejawy życia religijnego. Ideał hitlerowski zastąpił dawne ideały religijne. Kult rasy, narodu, ziemi i krwi germańskiej zastąpił dawny kult chrześcijański, a kult bohaterów wyparł kult świętych.

Zamiast znaku krzyża i modlitwy młodzież wznosi ręce do pozdrowienia Hitlera. Tak się zaczynają lekcje nawet religji. Od rana do wieczora słyszy się tylko o nim. Dla niego wszystko robi. Przez niego ma wszystko. Słowem, stworzono bałwochwalstwo. W szkołach zaciera się dawne zwyczaje religijne, jak np. gwiazdkę. Wzamian rozdawane są upominki przy okazji jednego ze świąt hitlerowskich w tej porze roku.

W myśl takich założeń toczy się zaciekła walka ze szkolnictwem i nauczycielstwem katolickiem. Urządza się różne plebiscyty, do których wciąga się wszelkiemi sposobami rodziców, zwłaszcza zależnych od reżymu, jak urzędnicy. W rezultacie wyniki są zgóry przewidziane. Teror lub fałszerstwo robią swoje. Na podstawie takich plebiscytów zamyka się szkoły wyznaniowe, przeważnie klasztorne. W tym roku zapowiedziano usunięcie 600 nauczycielek zakonnych w Bawarji. Padają ofiarą szkoły, istniejące nieraz po paręset lat. Te zas szkoły klasztorne, które ocalały, nie mogą przyjmować nowych kandydatów.

Bezwzględną walkę prowadzi się z nauczycielstwem katolickiem. Rozwiązano Związek Nauczycieli Katolickich i wcielono do organizacji narodowo-socjalistycznej. Trudniej poszła sprawa z nauczycielkami. Są one bardziej niezależne, gdyż przeważnie są to kobiety niezamężne. Stąd, nie mając obowiązków rodzinnych, z większą swobodą podejmują walkę. Możnaby przytoczyć niezwykłe przykłady dzielności katolickich nauczycielek niemieckich. Oto w pewnej miejscowości pracowała bardzo gorliwa nauczycielka. Codzień przyjmowała Komunję św. Miała też ogromny wpływ na dzieci i rodziców. Nie podobało się to władzom szkolnym. Przeniesiono ją w okolice protestanckie. Do najbliższego katolickiego kościoła miała godzinę drogi. Lecz nie stanowiło to dla niej przeszkody. Codzień chodziła po dawnemu do kościoła i jeszcze prowadziła ze sobą dzieci. Inna nauczycielka na zapytanie matki, czy powinna zapisać swego syna do młodzieży hitlerowskiej, odpowiedziała, że jako matka powinna dobrze wiedzieć, gdzie skierować swego syna. W tydzień później zwolniono ją z posady właśnie za tę odpowiedź.

Wspaniały przykład wytrwania dała też pewna nauczycielka z Westfalji. Za katolickie przekonania i działalność zwolniono ją ze stanowiska. Lecz to nie przeszkodziło jej zostać w tej miejscowości i już prywatnie prowadzić dalej swą pracę. W rezultacie, widząc, że represje nic nie pomogą i że posiada ona wielki wpływ na lud, hitlerowcy zaczęli ją skłaniać, by wyjechała i zostawiła im wolny teren. Czuli, że w otwartej walce nie sprostają. Ona jednak nie uległa ani groźbom, ani prośbom i do dziś dnia pracuje dla Kościoła. Oto przykłady z ostatniej chwili. Podobnych im możnaby przytoczyć setki.

Ten duch nowego wychowania hitlerowskiego zrobił już swoje. Zniszczył on nietylko dawne organizacje młodzieży katolickiej, ale zniszczył też i niszczy w dalszym ciągu ducha chrześcijańskiego wychowania.

Dziś już można obserwować skutki hitlerowskiej szkoły i dyscypliny wychowawczej. Przedewszystkiem dziecko zabrano rodzinie, nauczono je szpiegować własnych rodziców z punktu widzenia prawowierności hitlerowskiej. Dzieci wogóle usunięto z pod wpływu rodziców. Cztery dni dziecko jest w szkole, a resztę tygodnia spędza na pogadankach, kursach, wycieczkach, mustrach, pochodach, obchodach, uroczystościach, obozach. Ciągle jest zdala od rodziców, którzy nie mają nad niem żadnej kontroli, nie wiedzą, co myśli, co robi, jak się prowadzi. Nic dziwnego, że rodzice nie poznają swych dzieci. Być może, z pociechą obserwują ich fizyczne wzmocnienie w życiu obozowem, ze smutkiem i przerażeniem jednak patrzą na spustoszenia moralne w ich duszach.

Młodzież niemiecka straciła wszelki pion moralny. Rozzuchwaliła się ponad wszelką miarę. Ze szkoły i obozów wynosi złe nałogi. Manifestuje swą hitlerowską radość życia w sposób zuchwały i brutalny. W rezultacie przybywa społeczeństwu moc rozhukanych, młodych awanturników, którzy zamiast argumentów używają kamieni, czy pałek i swe sympatje, czy antypatje wyrażają gwałtami. Na porządku dziennym są bójki i awantury, zatargi w szeregach samej młodzieży i z przechodniami. W Düsseldorfie młodzież hitlerowska napadła na młodzież katolicką i dokonała takiej masakry, że zęby leżały na trotuarze.

Takie wychowanie przeraża zdrowo myślącą część społeczeństwa niemieckiego.

A dla nas, obserwatorów zzewnątrz, jest to też poważny motyw do zastanowienia. Do czego doprowadzi to nowe pokolenie Trzeciej Rzeszy w stosunkach z sąsiadami? Przecież ten duch awanturniczości, buty i wojowniczości pod hasłem wyższości rasy germańskiej musi doprowadzić do konfliktu. Jak dziś pełno jest zatargów na ulicach miast i wsi, wywoływanych przez Hitlerjugend, tak łatwo mogą wybuchnąć konflikty na pograniczu.

Czy o to może Hitlerowi chodzi? **Dr. Z. W.**

Socjaliści biją

W krakowskiej fabryce części rowerowych, mieszczącej się przy ul. Składowej 22 pracowała od roku żona b. podoficera-ochotnika i inwalidy W. P. — Marja Suderowa. Od dłuższego już czasu zatrudnieni w tej fabryce robotnicy byli nastawieni wrogo przeciwko Suderowej, ponieważ ta nie chciała brać udziału w zebraniach socjalistycznych, ani w demonstracjach ulicznych, wzbraniając się równocześnie śpiewania „Międzynarodówki".

Wreszcie robotnicy postanowili usunąć Suderową siłą z fabryki. Dnia 11 bm. bojówka robotnicza wpadła do sali podczas pracy, pobiła Suderową, podarła na niej odzież i brutalnie wyrzuciła na ulicę.

Ofiara rozwydrzenia partyjnego wskutek poturbowania jest obecnie na etapie chorych. W sprawie tej prowadzone są dochodzenia prokuratorskie, a winni niewątpliwie zostaną surowo ukarani.

Przestało bić Twe Serce...

Odszedłeś, cny Kapłanie, w lepsze pozaświaty
zwiększyć grono sług Bożych tam u tronu Boga,
kędy śpiewa „Hosannę" chór duchów skrzydlaty,
gdzie jeno przez cnotliwe życie wiedzie droga. —

Śmierć blada w cichy ranek do Ciebie przybyła,
by przeciąć życie w cnoty i zasługi zdobne,
lecz na twarzy całunek spokoju złożyła,
którego nie zatarło piętno jej przedgrobne. —

Przestało bić Twe Serce dobre, litościwe,
zakończyła się praca dla dusz wiernych hojna,
zawarły się powieki na ból, nędzę tkliwe,
znikła z murów katedry postać Twa dostojna.

Ileż łez Twoje słowa, Twe czyny otarły
u tych, którym los życia twardą usłał dolę! —
nie mogły obojętnie patrzeć na niedolę
te oczy, które się już na wieki zawarły. —

Już nie pomknie w niebiosy Twa modlitwa czysta
przy bezkrwawej Ofierze o pokój na ziemi,
o szczęście, miłość, zgodę pomiędzy bliźnimi;
już Cię osłania wieczność nieznana i mglista. —

Płaczą po Dobrym Ojcu te sługi-sieroty...
opowił tęskny smutek tych, którzy Cię znali,
patrzyli na Twą zbożną pracę, życie, cnoty,
dla których Twą Osobę czcili i kochali. —

Śpij, Przezacny Kapłanie, tu w tarnowskiej ziemi,
gdzie żyłeś, pracowałeś przez lat szereg długi,
my czcić będziem Twą pamięć, Twe czyny, zasługi,
a Ty wspieraj nas z górnych krain modły swemi. —

Serdecznemu Przyjacielowi Nauczycielstwa
ś. p. Ks. Prałatowi Mazurowi

Jan Świątek
em. kierownik szkół w Krzyżu

Zmiany wśród Duchowieństwa

Instytuowani na probostwa: Ks. Michał Lisowski w Jasieniu, Ks. Jan Jarosz w Witkowicach, Ks. Henryk Stochel w Baranowie.

Odznaczeni Rok. i Mant.: Ks. Stosur, proboszcz w Brzesku, Ks. Władysław Mendrala, proboszcz w Szczepanowie,

Exp. can.: Ks. Zygmunt Grodnicki, proboszcz w Zalipiu, Ks. Stanisław Skirło w Smęgorzowie.

Zamianowani proboszczami: Ks. Józef Śledź w Ochotnicy Górnej, Ks. Józef Bukowiec w Grobli, Ks. Marjan Habela w Niwiskach.

Przeniesieni Księża Wikarjusze: Ks. Tomasz Bułat z Wojnicza do Uszwi, Ks. Antoni Gnutek z Grybowa do Ujanowic, Ks. Jan Piechota z Baranowa do Nowego Sącza, Ks. Stanisław Stąsiek z Borowej do Biecza, Ks. Juljusz Suchy z Biecza do Łączek Kucharskich, Ks. Jan Witkowski z Bobowej do Ujanowic, Ks. Stanisław Wrona z Bochni do Krościenka, Ks. Kazimierz Kozłowski z Uszwi do Lubczy, Ks. Karol Świętoń z Zakliczyna do Jurkowa, Ks. Maciej Harbut z Dąbrowy do Borowej, Ks. Władysław Juszczyk z Limanowej do Starego Sącza, Ks. Józef Kluczyński z Ujanowic do Mystkowa, Ks. Jan Wójcik z Chorzelowa do Jodłowej, Ks. Franciszek Kolebok z Tęgoborzy do Gwoździca, Ks. Jan Rozembarski z Lubczy do Jadownik, Ks. Ignacy Dzioba z Łęk Górnych do Zakliczyna, Ks. Stanisław Kapusta z Radłowa do Szczepanowic, Ks. Jan Żurek z Ropczyc do Wielopola, Ks. Józef Fryz ze Starego Sącza do Limanowej, Ks. Jan Karaś z Tymbarku do Tęgoborzy, Ks. Julian Śmietana z Wielopola do Bobowej, Ks. Piotr Poręba ze Zbylitowskiej Góry do Czchowa, Ks. Stanisław Kurek z Łączek do Zbylitowskiej Góry, Ks. Michał Gniewek z Krościenka do Szymbarku.

Nowowyświęceni otrzymali wikarjaty: Ks. Stanisław Augustyn w Wojniczu, Ks. Józef Basara w Wietrzychowicach, Ks. Stefan Bujak w Barcicach, Ks. Stanisław Cieśla w Grybowie, Ks. Władysław Ćwiklik w Dąbrowie, Ks. Stefan Daniel w Tymbarku, Ks. Karol Durlak w Wojniczu, Ks. Kazimierz Jarosz w Sobolowie, Ks. Józef Jurkowski w Radłowie, Ks. Stanisław Kamiński w Słopnicach, Ks. Stanisław Kłósek w Baranowie, Ks. Antoni Kwarta w Szczucinie, Ks. Kwieciński Stefan w Łękach Górnych, Ks. Bronisław Musiał w Chorzelowie, Ks. Jan Obłąk w Ciężkowicach, Ks. Adam Śmietana w Ropczycach, Ks. Teofil Świątek w Szczepanowie, Ks. Antoni Wojewoda w Starym Wiśniczu.

DLA NAUKI

Gwiazdy spadające.

Kiedy w pogodną noc letnią spoglądamy na niebo, usiane gęsto gwiazdami, nieraz widzimy to w tej, to w innej jego stronie pojawiającą się nagle jasną smugę świetlaną, która przerzyna z olbrzymią szybkością ciemną przestrzeń i po krótkiej chwili niknie. Mówimy wówczas, że to gwiazda spadła. W rzeczywistości jest to nie gwiazda, ta prawdziwa, z tych, co tam w górze błyszczą, ale niezmiernie drobniutki okruszek materji, wielkości ziarnka piasku, ważący zwykle nie więcej nad jeden gram. Tych maleńkich okruszków pełno unosi się w przestworzach, a pochodzą one z rozpadłych komet, t. j. ciał niebieskich, wędrujących, jak nasza Ziemia, za słońcem, których liczbę astronomowie oceniają na setki miljonów.

Otóż wiele z tych komet uległo niegdyś w drodze swej rozbiciu, a masa ich rozprószyła się po całym obszarze naszego systemu słonecznego. Na te jej właśnie okruszki, unoszące się w przestrzeniach, napotyka po swej drodze nasza Ziemia i przyciąga je do siebie. Nazywamy je meteorami. Pędzą one w jej kierunku z niezmierną szybkością, bo wynoszącą od 16 do 72 klm. na sekundę.

Kiedy dostaną się na odległość 200 klm. i bliżej od Ziemi, tam natrafiają na górne warstwy jej atmosfery. Przebiegając przez nią, gwałtownie ją sprężają i rozgrzewają, same przytem rozpalają się do ogromnej temperatury, pod wpływem której zmieniają się zwykle w gaz i do powierzchni Ziemi już nie dochodzą. My właśnie widzimy je w chwili, kiedy się na wysokości 200—50 klm. nad ziemią w obrębie jej atmosfery zapalają i przez chwilę jasną smugą znaczą swą drogę.

Ilość tych meteorytów, jakie w ciągu dnia Ziemia do siebie przyciąga, uczeni obliczają na kilkadziesiąt miljonów. Tylko pewną ich część można dostrzec gołem okiem, oczywiście tylko w nocy. Najwięcej widzimy ich w miesiącu sierpniu. Noszą też nazwę „łez św. Wawrzyńca" (10 sierpnia), bo w tym dniu najobficiej prześwietlają niebo.

Jeśli masa tych okruszynek niebieskich jest znaczniejsza, wówczas nie zdążą przejść w stan gazowy, lecz docierają do Ziemi i spadają na jej powierzchnię. Ogólna masa tych drobniutkich ułomków, jaka w ciągu roku na Ziemię się dostaje, waży około 10 tysięcy tonn. Oto, jakim nabytkiem materji może się nasza planeta poszczycić.

Zdarzają się jednak i meteoryty większe, które ważą kilka i więcej kg. Np. jeden z odłamków meteorytu, który spadł w Polsce w okolicy Łowicza 12 marca 1935 r., waży 5.7 kg. Ich spadnięciu towarzyszy oprócz niezwykle jasnej smugi również potężny grzmot.

Jednym z największych meteorytów, zauważonych w ostatnich czasach, jest meteoryt, który spadł na Syberji dnia 30 lipca 1908 r. Ciężar iego obliczają na przeszło 10 tonn. Straszliwy huk słyszano wówczas na odległość 1400 klm. Na szczęście spadł on w okolicy prawie bezludnej, zarosłej zupełnie lasem. Las ten zniszczył on całkowicie na przestrzeni 8 tysięcy klm². Według obliczeń, biegł z niesłychaną szybkością około 50 klm. na sekundę.

Ziemia w ciągu swego istnienia otrzymała znaczną ilość takich straszliwych postrzałów. Świadczą o tem pozostałe do dziś po nich ślady w postaci kraterów, t. j. dołów o głębokości kilkudziesięciu, a średnicy niekiedy kilkuset metrów.

m. s.

DZIAŁ KOBIECY

Co... ja kłamię?

Urządzono we wsi na czas wakacyj półkolonję dla małych dzieci. Wygoda z nią wielka, bo bez dzieci jest święty spokój w domu. Opiekuje się niemi panienka po maturze, która jest bardzo dobra, tylko... Mówiła kiedyś dzieciom o prawdzie i śmiała się wyrazić, że dzieci uczą się kłamać w domu.

— Co... ja kłamię? — oburzyła się każda matka. — A to przemądrzała panna! — Pamiętaj, żebyś ani czapki nie zdjął przed nią!

W niedzielę idzie kierowniczka półkolonji przez wieś. Jeden wakacyjny wychowanek odwraca się do niej tyłem. Młoda osoba wstępuje do domu i pyta matkę o powód tego.

— Pani, ja mu się każę kłaniać. Jasiek, czemu się ty nie kłaniasz?

Chłopczyna zgłupiał.

— Jasiek, ja ino tak przy pani... — tłumaczyła się potem matka — bo jakże inaczej w oczy powiedzieć. Ale ty dalej odwracaj się tyłem. Żeby popamiętała, że twoja matka nie kłamie!

— — — — — — — — — —

Ileż rzeczy robi się dziś dla ludzkiego oka, ile pochlebstw mówi się w oczy i ile oszczerstw rzuca się na nieobecnych! Zakłamanie przesączyło ludzkie dusze. Z pochodnią trzeba dziś szukać człowieka prawdomównego. Kłamstwo i obłuda stały się podstawą wszystkich plotek: wiejskich, małomiasteczkowych i mieszkańców wielkomiejskich kamienic.

Kłamie się od dzieciństwa do późnego wieku. Okłamuje się rodziców, narzeczonych, męża, żonę, dzieci; oszukuje się przełożonych, własne sumienie. Ludzie chcą nawet Boga oszukać.

Bez kłamstwa nie wyobrażają sobie życia.

A jednak mają pretensje do uczciwości i honoru.

Bo cóż? Czy ja kłamię? Ja nigdy...

Lecz może właśnie — im więcej się wymawiasz... St.

Pierwsza pomoc przy oparzeniu

Najczęściej ulegają wypadkom oparzenia gospodynie, uwijające się przy kuchni i dzieci przez swą nieostrożność i dziecięcą niezaradność.

Oparzenia dzielą się na t. zw. trzy stopnie.

Przy oparzeniach **pierwszego stopnia** występuje tylko zaczerwienienie sparzonego ciała. Powstaje ból, spowodowany uszkodzeniem zakończeń nerwów; często oparzone miejsce puchnie i tworzy się t. zw. obrzęk (nie pęcherz).

Jak leczyć oparzenie?

Oparzone miejsce posmarować natychmiast jakimkolwiek tłuszczem (nigdy nie solić!), a więc śmietanką, masłem, oliwą.

Niektórzy lekarze stosują oblewanie oparzonej powierzchni alkoholem 70%. Alkohol, parując, ochładza tkanki, a więc powstrzymuje zapalenie, spowodowane oparzeniem. Inni stosują okłady z świeżego, kwaśnego mleka, które są też pomocne.

Najlepiej jednak jest posmarować oparzenia **olejem lnianym, zmieszanym pół na pół z wodą wapienną** (wapno gaszone, zmieszane z czystą wodą). Wapno gaszone zwykle w domu jest, postarajmy się tylko o olej lniany.

Ludzie dorośli nie odczuwają silnie oparzenia pierwszego stopnia.

Natomiast małe dzieci bardzo źle znoszą oparzenia. Znane są wypadki śmierci u dzieci z oparzeniem pierwszego stopnia jednej (całej) rączki. Dlatego trzeba je szybko ratować i leczyć.

Oparzenie drugiego stopnia bywa głębsze i silniejsze. Powstają przytem pęcherze, których zawartość jest trująca. Gdy pęcherze pękną, obnażają się powierzchnie, które obficie sączą i łatwo ulegają zakażeniu. Zależnie od głębokości uszkodzenia skóry i zakażenia powstają większe lub mniejsze, brzydkie blizny. Niebezpieczeństwo przy oparzeniach drugiego stopnia jest bardzo duże i zależy od wielkości oparzonej powierzchni ciała. Już oparzenie 10% całej skóry jest groźne dla życia. Dlatego przy tem oparzeniu nie wystarczy pomoc, stosowana przy oparzeniu pierwszego stopnia. (C. d. n.).

Według „Pielęgniarki P."

Nawrócenie szarej Maryśki

(Dokończenie).

Zaczęło się. W rocznicę założenia oddziału zabrakło na uroczystem zebraniu szarej Maryśki. Podobno nie była chora. Dlaczegóż więc... Zmartwiona prezeska Hela skierowała się po zebraniu w stronę jej domu. Tak się zżyła z tą druchną... Nie przyszła na zebranie pewnie przez jakieś zmartwienie... Nagle usłyszała zmieszane śmiechy i potem młody, dyrygujący śpiewem głos:

O czem marzy dziewczyna,
Gdy dorastać zaczyna...

— Szlagier? — ukłuło Helę zdziwieniem w serce. Spojrzała zdaleka na towarzystwo. W rozbawionem gronie miejscowych kawalerów zobaczyła szarą Maryśkę. Odeszła prędko. Gonił ją śpiew... Wdzierał się w uszy krzykliwy dziś głos jej drogiej Maryśki: Odrobinę szczęścia w miłości...

Z trudem powstrzymywała łzy... Poznała niebezpieczeństwo. Do jej oddziału wdarli się wilcy, zaczęli go rozszarpywać. A dziewczęta szły na lep ich słodkich słówek i mdławy dźwięk żydowskich szlagierów.

Rozpoczęła się cicha walka. Z jednej strony oddział, trzymany twardą ręką Heli, jej dobrem sercem i bystrym umysłem. O przeciwnym froncie chodziły wieści: To Irena, ta co jest pierwszy rok bez posady, zbiera młodych wieczorami, uczy ich śpiewać, tańczyć, bawić się, mają flirt...

Szara Maryśka chodzi z chłopcami i wszystkim się strasznie podoba, każdy chłopak chce ją brać na rower. Irena mówiła, że to wolno...

* * *

W majową rocznicę składania przyrzeczenia szły druchny na wycieczkę. Przechodziły opodal domu Ireny. Usłyszały chorobliwie tęskny śpiew:

Zwykle w jesieni tak bywa, że miłość więdnie, jak kwiat,
Jutro już będę szczęśliwa...

Odśpiewały wesoło z całych sił:

Hej, K. S. M. nasze, to druchen gromada,
Co się nie ulęknie ani wilków stada!

Skarżący się szlagier umilkł, uciekł przed młodzieńczą piosenką.

Schodziły właśnie wdół ze wzgórza, gdy obok nich przepędził rowerzysta w całym pędzie. Przed nim siedziała na pręcie dziewczyna.

— Szara Maryśka — pomyślała Hela z przykrością.

Nagle druchny krzyknęły i zakryły rękoma twarze. Hela pobiegła naprzód. Tam daleko... przed nią... katastrofa... Rowerzysta zwalił się z dziewczyną i rowerem w głęboki rów. Boże... ratuj od nieszczęścia... Dobiegła. Niefortunny kawaler dźwigał się z ziemi...

— Psia... Niech d... wezmą dziewczęta. — Porwał potłuczony rower i odszedł wściekły z gniewu.

Hela dźwigała Maryśkę.

— Moje kolana... — jęczała dziewczyna. — Ja nie wstanę... boję się... może nogi połamałam...

Druchny podniosły ją przemocą prawie. Nogi były całe, tylko mocno potłuczone. Maryśka usiadła z powrotem na trawie.

— Taki wstyd... Taki wstyd... Druchno, Helu...

— Dlaczego odeszłaś od nas?

— Skusili mię... Irena... Spodobało mi się tam... przemarnowałam całą zimę... Tak mi żal. Proszę mi darować, proszę mnie przyjąć zpowrotem...

— I znowu zdradzisz?

Pożałowała prezeska płaczącą gwałtownie dziewczynę.

— Przyjmę cię na próbę. — Wiesz, co było rok temu?

— Przyrzeczenie... byłam pierwsza w szeregu, a dziś...

— Pamiętaj, druchno, za rok powinnaś być znowu pierwszą!

Marysia otarła łzy i uśmiechnęła się.

— Postaram się. Chcę służyć sprawie!

Dziś szara Maryśka jest znowu druchną.

— Nawrócenie moje było szczere i prawdziwe — przyznaje sama.

Nie mówi tylko o tem, że za nią wróciły wszystkie do Stowarzyszenia i że dziś każdy z ich oddziałem się liczy.

Dh.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Gen. E. Rydz-Śmigły pierwszym po P. Prezydencie dostojnikiem w Państwie.

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wystosował do wszystkich ministrów i wojewodów pismo następującej treści:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, zarządzam, co następuje: Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, Pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako Pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonarjusze państwowi z Prezesem Rady Ministrów na czele, okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

Pismo to oficjalnie uznaje istniejący już faktycznie stan rzeczy. Szczególne warunki naszych wydłużonych i otwartych granic, jak również doświadczenia historyczne nakazują Narodowi wytężoną czujność i przezorność w dziedzinie obronności kraju, oraz gotowości bojowej jego obywateli. Stąd też Mąż, sprawujący pieczę i władzę nad środkami, mającemi na celu utrzymanie całości i nienaruszalności Rzeczypospolitej, zajmuje w oczach Narodu szczególne stanowisko.

Porozumienie niemiecko-austrjackie.

Najważniejszem wydarzeniem politycznem ostatnich dni jest zawarcie porozumienia między Rzeszą niemiecką a Austrją. Dotąd stosunki między obu państwami były dość zagmatwane i naprężone. Pogorszyły się one zwłaszcza od tragicznej śmierci kanclerza Dollfussa. Niemcy coraz otwarciej zmierzały do t. zw. Anschlussu, czyli opanowania i przyłączenia Austrji. Na utrzymaniu zaś jej niezależności zależało wielu mocarstwom Europy, przedewszystkiem Francji i Włochom. Wszystkie też opiekowały się nią gorliwie i jej polityki strzegły. Nie przypuszczano zupełnie, żeby między Austrją a Niemcami przyszło tak rychło do zbliżenia i ugody. Tymczasem takie ścisłe porozumienie za wiedzą i zgodą Mussoliniego zostało zawarte. Rządy obu państw przyrzekły sobie w niem nie wtrącać się w swoje wewnętrzne sprawy i ustroje, — Niemcy uznały całkowitą niezawisłość polityczną Austrji, ta zaś oświadczyła, że uważa się za państwo niemieckie i że swą politykę ogólną — jako takie — prowadzić będzie. W ten sposób Austrja odsunęła niejako wszystkich niepotrzebnych swych stróżów. Dostatecznie silnych sprzymierzeńców i obrońców posiada odtąd w Mussolinim i Hitlerze.

Konferencja trzech czy pięciu państw locarneńskich?

Mimo usilnych zabiegów ze strony Anglji i Francji, nie udało się nakłonić Włochy do wzięcia udziału w konferencji państw locarneńskich w Brukseli 22 lipca. Mussolini oświadczył, że tylko pod tym warunkiem zasiądzie do wspólnych obrad, jeśli w nich uczestniczyć będą również Niemcy. Wobec tego na wniosek Anglji zapowiedziana konferencja została odroczona na wrzesień. Natomiast w tych dniach zbiorą się delegacje trzech mocarstw, t. j. Anglji, Francji i Belgji, na wspólne narady w Londynie w celu ustalenia zgodnej akcji na wrześniową konferencję.

Z oświadczenia Włoch jasno wynika, że pomiędzy niemi a Niemcami obecnie, po zawarciu ugody austrjackiej, coraz ściślejsza zachodzi współpraca polityczna. Włochy, zrażone do Ligi Narodów i jej głównych podpór, Anglji i Francji, za ich politykę sankcyjną, w ostatnich miesiącach mocno zbliżyły się do Niemiec i dziś, łącznie z Austrją i Węgrami, stanowią państwa te zwarty blok, z którym wszyscy muszą się poważnie liczyć. Okazuje się coraz jaśniej, że bez czynnego udziału Mussoliniego i Hitlera teraz trudno wprost myśleć o zaprowadzeniu ładu i zabezpieczeniu pokoju w Europie.

Zgoda w sprawie cieśnin tureckich.

Po długich i zawziętych targach, państwa, obradujące na konferencji w Montreux nad kwestją remilitaryzacji cieśnin tureckich, Dardaneli i Bosforu, osiągnęły wreszcie porozumienie. Na podstawie uzgodnionego układu, Turcja uzyskuje prawo ufortyfikowania wymienionych cieśnin morskich. Droga przez nie na morze Czarne będzie zamknięta dla wszystkich państw, prowadzących wojnę. Jedynie wówczas, jeśli udział ich w wojnie wyniknie ze zobowiązań paktu Ligi Narodów lub układu regjonalnego, obejmującego również Turcję, floty ich będą miały swobodny przez cieśniny te przejazd. Wynika z tego, że Rosja sowiecka będzie mogła w danym wypadku wyprowadzić swe okręty wojenne z morza Czarnego na morze Śródziemne. Z zawartego zatem porozumienia największe korzyści odniosłyby Sowiety. Niewiadomo tylko, jak się do całej tej ugody ustosunkują Włochy, które w jej zawieraniu udziału nie brały. Trudno zaś bez nich rządzić się na morzu Śródziemnem, na którem są największą potęgą.

Wrzenie rewolucyjne w Hiszpanji.

Odkąd rządy tego nieszczęsnego kraju dostały się w ręce lewicowych stronnictw „Frontu Ludowego", nie zaznał on jeszcze jednego dnia spokoju. We wszystkich prowincjach i miastach panuje stałe, rewolucyjne naprężenie, ciągle wybuchają coraz to inne strajki, odbywają się demonstracje, na porządku dziennym są krwawe zamieszki, napady i zabójstwa. W ostatnich dniach został zamordowany przywódca monarchistów hiszpańskich, b. minister finansów, Calvo Sotelo, człowiek przez wszystkich, nawet swych przeciwników politycznych bardzo szanowany. Morderstwo to, dokonane na tle politycznym, wywołało w całym kraju ogromne wzburzenie. Pogrzeb, w którym wzięły udział wielkie tłumy ludności, stał się wielką manifestacją stronnictw prawicowych. Rząd obawia się z tego powodu poważniejszych zamieszek. Dlatego rozwiązał organizacje faszystowskie, zaostrzył cenzurę i stan wyjątkowy przedłużył na dalszy miesiąc. Sytuacja w całym kraju jest niezwykle naprężona i grozi wybuchem nowego przewrotu.



Najdostojniejszy Arcypasterz z Ks. Prałatem-Kanclerzem Sitką na akademji ku czci Najśw. Serca P. Jezusa w Rzędzinie w otoczeniu wiernych.

Z DIECEZJI

W Brzesku odbył się „dzień chorych" staraniem PAK. w dniu 6 lipca b. r. W dzień poprzedni najsłabsi chorzy wyspowiadali się w swych domach, inni przystąpili do spowiedzi św. w dniu chorych przed uroczystą Mszą św.

Przybyłych chorych serdecznie powitał w kościele ks. proboszcz. Podczas Mszy św. przyjęli wszyscy chorzy Komunję św. Po Mszy św. przedstawił ks. proboszcz cel dzieła Apostolstwa Chorych i zachęcił gorąco, ażeby cierpiący na choroby przewlekłe zapisali się do tego stowarzyszenia. Uroczystość zakończyło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, poczem chorzy zostali zaproszeni przez ks. proboszcza do siebie na śniadanie. Serdeczna wdzięczność z ich strony była nagrodą za urządzenie dnia chorych, za ten czyn chrześcijańskiej miłości. Uczestniczka.

W Czchowie dnia 11 lipca b. r. już o godzinie 6 rano przywieziono do kościoła parafjalnego 25 chorych, którzy przystąpili do spowiedzi św. W ich intencji odprawił ks. proboszcz Mszę św. Przed samem przystąpieniem do Stołu Pańskiego przemówił ks. proboszcz do chorych bardzo serdecznie. Po nabożeństwie staraniem ks. proboszcza i KSK. otrzymali chorzy śniadanie. Nie mieli oni za taką niespodziankę dość słów podziękowania. A. Mościcka.

Okocim. Członkinie KSK. pod przewodnictwem prezeski p. Zydroniowej postarały się o odpowiednie przygotowanie i urządzenie miłego, a tak potrzebnego dnia chorych. Już od godz. 6 rano zaczęły się zjeżdżać furmanki, zwożąc z całej parafji do kościoła tych, którzy od wielu lat, a nawet od dzieciństwa (bo byli i tacy), nie odwiedzili kościoła. W tym dniu przystąpili oni do spowiedzi i do Komunji św., oraz wysłuchali Mszy św. i podniosłego kazania. Jak wielką radością były napełnione serca tych biedaków, modlących się w kościele, świadczyły obfite łzy, jakie chorzy mieli w oczach.

Skromną tę uroczystość, płynącą nietyle z poczucia obowiązku, ile raczej z miłości ku Jezusowi i bliźnim, zakończono śniadaniem, przygotowanem dla chorych przez p. Stósową, a rozdanem przez członkinie KSK. przy współudziale KSMż. Par.

W Otfinowie zorganizował oddział KSK. pierwszy „dzień chorych" w dniu 13 czerwca br. Już wczesnym rankiem zwożono chorych, którzy umieszczeni przed wielkim ołtarzem, spowiadali się, a podczas uroczystej Mszy św. przyjęli Komunję św. Pięknie przemówił do chorych ks. kan. J. Kloch. Po nabożeństwie przewieziono chorych na salę domu gminnego, gdzie chorzy przy suto zastawionych stołach spożyli śniadanie. Po śniadaniu przemówił ks. A. Duszkiewicz, przedstawiając obowiązki, jakie mają zdrowi względem duszy i ciała bliźnich chorych. Pieśnią „Serdeczna Matko" zakończono dzień chorych. Z wielką pomocą pospieszyli oddziałowi KSK. w przygotowaniu uroczystości p. W. Kadenowa z Diamentu, oraz członkowie A. K. z Gorzyc, Niecieczy i Przybysławic. A. Słupkowa.

Z Wojnicza

Dnia 21-go czerwca b. r. obchodziliśmy nader uroczyście święto patronalne KSM. ku czci Najśw. Serca Jezusa.

Przeszło 200 członków udało się czwórkami z przed budującego się domu katolickiego do świątyni Pańskiej przed wielki ołtarz, gdzie uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił ks. kan. T. Bułat, a kazanie wygłosił ks. kan. Jan Rzepka. Wszyscy członkowie P. A. K. przystąpili do wspólnej Komunji św.

Po nabożeństwie udali się wszyscy zebrani i zaproszeni goście na akademję ku czci Najśw. Serca Jezusa, która po raz pierwszy odbyła się w budującym się pięknym domu katolickim, nakrytym już dachem, a ozdobionym na uroczystość zielenią i flagami.

Olbrzymia sala nie mogła pomieścić zebranych, do których przemówił, otwierając akademję, prezes P. A. K., p. Józef Drewko, wyrażając niezmierną radość, że w tym roku — dzięki wielkiej ofiarności parafjan — doroczną akademję obchodzimy już we własnym domu, a nie jak bezdomne sieroty w roku zeszłym, pod gołem niebem.

Przed ślicznie przybranym obrazem Najśw. Serca Jezusa nastąpiły przemówienia dwóch członków P. A. K., a to p. J. Pawliny i p. St. Kwaśniaka, przeplatane śpiewami i deklamacjami członków KSMm. i KSMż, poczem na prośbę prezesa P. A. K. poświęcił ks. proboszcz śliczną tarczę pamiątkową, ozdobioną srebrnym wizerunkiem Najśw. Serca Jezusa i Orła Polskiego, oraz przemówił rzewnie do zebranych.

Zkolei przystąpiono do wbijania gwoździ pamiątkowych do tarczy.

Wszystkie urzędy, zacząwszy od Starostwa i Rady pow. w Brzesku, a skończywszy na urzędach i szkołach miejscowych, przez swych delegatów, cała inteligencja miejscowa, mieszczaństwo i ludność licznych wiosek naszej parafji, wbijali pokolei gwoździe do tarczy pamiątkowej, która, wykonana przez tutejszą pracownię stolarską p. Michała Chrapusty, będzie prawdziwą ozdobą domu naszego. Wszyscy składali też ofiarnie datki na wykończenie budynku.

Za nieobecnych, a zaproszonych gości, którzy nadesłali gwoździe pamiątkowe z datkami, wbito również gwoździe do tarczy ku radości i zadowoleniu obecnych, że i Rodacy zamiejscowi i zaproszeni goście pospieszyli nam z pomocą ofiarną.

Wszystkim szlachetnym Ofiarodawcom za datki pieniężne najserdeczniej dziękujemy i cieszymy się niezmiernie, że ofiarnością swoją i zrozumieniem dobrej sprawy pomogli nam do spłacenia różnych zobowiązań, połączonych z budową dotychczasową naszego domu.

Sprawozdanie z dochodów i rozchodów ostatniej naszej uroczystości przedstawia się tak:

Komisja rewizyjna P. A. K. w osobach pp. St. Machowskiego, Woj. Mirochny i Wł. Nowaka po dokładnem sprawdzeniu wszystkich rachunków i pokwitowań stwierdziła, że cały dochód wynosił **1743 zł. 55 gr.**, a to: 1) złożono na tacę podczas akademji 700 zł., 2) nadesłano przekazami pocztowemi 801.05 zł., 3) złożono gotówką za kwitami przed akademją 242.50 zł.

Rozchody wyniosły **468 zł. 72 gr.**, a to: 1) zaproszenia 1000 szt., koperty, kwitarjusze 33.10 zł., 2) 820 gwoździ złoc. i srebr. 327 zł., 3) plakiety sreb. Najśw. Serca Jezusa i Orła Polskiego 9.95 zł., 4) tarcza 20 zł., 5) wyrycie daty na tarczy i borow. 3 zł., 6) opłaty pocztowe od zaproszeń i przekazy 75.67 zł.

Czysty dochód 1280 zł. 83 gr. przelano do kasy P. A. K. na budowę domu katolickiego.

W dzień chorych 4 czerwca br. 62 chorych przywieziono do kościoła, którzy tu wyspowiadali się, a podczas uroczystej Mszy św przystąpili do wspólnej Komunji św. W pięknych

słowach przemówił do zebranych od ołtarza ks. proboszcz, poczem pobłogosławił ich na dalsze, ciężkie życie Przenajśw. Sakramentem. Po nabożeństwie podejmowali chorych śniadaniem członkowie PAK.

Józef Drewko, prezes P. A. K.

Z POLSKI

Gen. Orlicz-Dreszer zginął w katastrofie samolotowej. Generał Orlicz-Dreszer, mianowany ostatnio inspektorem lotnictwa, zginął w Orłowie dnia 16 bm. w katastrofie lotniczej razem z dwu innymi oficerami, podpułk. Lothem i kpt. Łagiewskim. Hydroplan wyleciał z Grudziądza. Pod Orłowem burza zrzuciła samolot do morza. Pospieszono mu natychmiast z pomocą. Wydobyto wszystkich z wody i przystąpiono do próby uratowania im życia. Pomimo godzinnej akcji ratunkowej nie udało się uratować ani gen. Dreszera, ani jego współtowarzyszy. Gen. Orlicz-Dreszer udawał się do Gdyni, by powitać wracającą z Ameryki małżonkę.

Pogrzeb śp. gen. Orlicz-Dreszera odbył się dnia 20 bm. Zwłoki jego spoczęły — według życzenia, wyrażonego za życia — na wybrzeeżu, na nowym cmentarzu wojskowym w Oksywji pod Gdynią. W pogrzebie wziął udział P. Prezydent R. P., gen. Śmigły-Rydz, przedstawiciele Sejmu i Senatu, rząd polski, wojsko i liczne społeczeństwo. Nad mogiłą przemawiał gen. Wieniawa-Długoszewski, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Zwłoki śp. ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego zostały przewiezione w dniu 20 bm. do Warszawy, gdzie we wtorek odbył się ich pogrzeb.

Manifestacje w sprawie Gdańska. W ciągu ubiegłej niedzieli w licznych miastach i miasteczkach Rzplitej odbyły się manifestacje w sprawie Gdańska. W wiecach brały udział wszystkie organizacje społeczne i przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych.

Na wiecach uchwalono rezolucje, stwierdzające, że cała ludność Państwa Polskiego przeciwstawi się solidarnie wszelkim próbom naruszenia praw Polski w Gdańsku i domaga się utrwalenia i rozszerzenia tych praw.

W Tarnowie przemawiali do zgromadzonych na pl. Kazimierza W. insp. szkolny Steranka i prof. Wojciechowski.

Adwokat kapłanem. W dniu 27 czerwca br. przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze odprawił pierwszą Mszę św. ks. Władysław Skup z Warszawy.

Ks. Skup liczy obecnie 50 lat; był on adwokatem i posłem na Sejm. Obecnie porzucił swój zawód i poświęcił się służbie Bożej.

Chorzy z Polski piszą listy do Papieża. Przed kilku dniami Nuncjatura Apostolska w Warszawie wysłała do Ojca św. dużą, piękną księgę, zawierającą listy chorych z Polski. Jak do tego doszło? Apostolstwo Chorych, założone w roku 1925, zatwierdzone ostatecznie przez Stolicę Apostolską w r. 1934, obchodziło w ub. roku swoje pierwsze dziesięciolecie. Z tej okazji ks. M. Rękas, sekretarz generalny Apostolstwa Chorych w Polsce, wezwał chorych do napisania listów do Ojca św. Z różnych stron Polski, a także od chorych Polaków z zagranicy przyszły piękne i wzruszające listy.

„Piszę do Ojca świętego — brzmi jeden list — który zna Polskę i kocha Polaków, do Ojca nas chorych, bo Papież zastępuje Chrystusa i jak Chrystus opiekuje się chorymi“ „Nie mam do kogo pisać, od nikogo listów nie otrzymuję, piszę teraz wraz z innymi chorymi do naszego wspólnego Ojca, piszę z wysiłkiem, ale z wielką radością, że mam Ojca dobrego, że jestem w Kościele, na którego czele stoi Ojciec święty“. — Chorzy składają w tych listach Ojcu św. hołd wdzięczności.

Dwudziestokilkuletni góral odkrył kometę. Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie otrzymało wiadomość, że 17 bm. w obserwatorjum Narodowego Instytutu na górze Lubomir w Beskidzie, pomocnik obserwatora Władysław Lis odkrył w północnej części gwiazdozbioru lwa nieznaną kometę teleskopową, ósmej wielkości. Kometa posiada wyraźne jądro i długi regularny ogon.

O odkryciu powiadomiono centralę astronomiczną w Kopenhadze, skąd nadeszła wiadomość, że niezależnie od Wł. Lisa kometę tę widział kilka godzin wcześniej w Tokio Japończyk Kaho. Kometa otrzyma prawdopodobnie nazwę Kaho-Lisa.

Sensacją tego odkrycia astronomicznego jest fakt, że w Polsce dokonał je dwudziestokilkuletni góral, samouk, Władysław Lis. Astronomją interesuje się on od lat kilku. Marzeniem młodego górala-astronoma było odkrycie komety, co udało się mu 17 b. m.

Witold Podkowicz 16

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

— Do ruin, mówi pani, a to ciekawe, co mógł tam robić?

— Nieraz przesiadywał tam po parę godzin. Śmialiśmy się nawet z niego, ja i Antek, bo chyba tylko puszczyki mają te same upodobania, albo jacyś ludzie, którzy kryją się ze swemi zamiarami przed światem, a przecież Janek jest tak spokojny i poczciwy, że nie można go sobie wyobrazić w roli spiskowca. Gajek nieraz nawet mu mówił: „siedzisz tam do późnej nocy i jeszcze kiedy wpadniesz w jaką rozpadlinę, albo dół i będziemy musieli cię wyciągać“. Może mu się co stało — zaniepokoiła się nagle.

— E-e-e! wątpię — zaprotestował żywo Talski, który miał zwyczaj nie rozgłaszać nigdy rzeczy, które mu się wydawały tajemnicze. — Myślę poprostu, że gdzieś się zagadał o Spółdzielni. Trzeba pani wiedzieć, że on stał się najgorętszym agitatorem naszej organizacji. W każdym razie, proszę nie rozgłaszać o jego zniknięciu, bo to może tylko zaszkodzić. Zajmę się osobiście tą sprawą.

Zaopatrzywszy się w kieszonkową latarkę, skierował się w stronę ruin. Dokoła panowała nieprzenikniona noc. Na niebie gęste zwały chmur, gnane świszczącym wiatrem, zasłaniały najmniejszy odblask świateł nocy. Wrażenie ciemności potęgowała rozsnuwająca się coraz bardziej mgła.

Talski szedł ostrożnie, starając się unikać zapalania światła i badając stopami nierówności gruntu. Po upływie mniej więcej godziny natrafił na zniszczoną budowlę. Rozejrzawszy się ostrożnie, zapalił latarkę i począł oglądać teren. Nierówne pozostałości murów tworzyły fantastyczne kształty. Niekiedy zdawało się, że z zasłony mgieł odrywały się postrzępione postacie i gnane wiatrem, przemykały się ku zapleśniałym szczelinom. Człowiek o słabszych nerwach napewno uległby uczuciu strachu, Talski jednak nie zwrócił na to uwagi i podjął na nowo poszukiwania.

Nagle drgnął. Zdawało mu się, że w promieniach latarki pojawił się jakiś cień ludzki. Ruchem szybkim, jak myśl, wydobył z kieszeni rewolwer i skierował światło w stronę, gdzie zauważył postać.

Jaśniejsze światło zatrzymało się na nieruchomej sylwetce ludzkiej.

— Stać, bo strzelam — zawołał Talski.

Nieznajomy jednak spojrzał na niego i odpowiedział głosem spokojnym:

— Przecież nie uciekam. Jestem takim samym przechodniem, jak i pan. Obaj wybraliśmy się na nocne zwiedzanie ruin, więc chyba nie będziemy sobie przeszkadzać — głos jego zabrzmiał szyderstwem.

— Mój przyjacielu — odpowiedział swobodnie adwokat — ja wcale nie wybrałem się na spacer. Chodzi mi o życie ludzkie i mam nadzieję, że mi dopomożesz w poszukiwaniu.

— O życie ludzkie — drgnął nieznajomy — a co się stało?

— Jeden z moich znajomych wpadł pomiędzy te szczeliny i teraz prawdopodobnie nie może się wydobyć, szczególniej, jeżeli mu w tem ktoś przeszkadza — zaryzykował Talski.

Nieznajomy drgnął, co nie uszło uwagi adwokata.

— A ja niby skąd mogę wiedzieć, co z nim się stało — powiedział, odzyskując spokój.

Talski jednak miał już niemal pewność, że właśnie ów nieznajomy udzielić potrafi dostatecznych informacyj.

— Powiada pan, że nie może nic wiedzieć i ja wcale go

ZE ŚWIATA

AMERYKA. Pomnik dla pierwszego księdza polskiego w stanie Wisconsin.

W dniach ostatnich odbyło się w Milwaukee Wis. (USA) pod przewodnictwem prezesa Dra J. Kaźmierowskiego posiedzenie Ligi Stowarzyszeń, na którem zadecydowano wzniesienie pomnika dla uczczenia pamięci ks. Jana Polaka, pierwszego kapłana polskiego w stanie Wisconsin. Pomnik ten zostanie wykonany z granitu i świadczyć będzie o wdzięczności Polonji amerykańskiej dla pierwszego kapłana — pioniera w stanie Wisconsin.

4600 osób zginęło już z upału w Stanach Zjednoczonych.

Nienotowana od dziesiątków lat klęska upałów, jaka nawiedziła Stany Zjednoczone, trwa nadal. W piątek upały były ogromne, a nawiedziły one szczególnie stany Illinois (z miastem Chicago), oraz Mississipi. Woda w rzece Mississipi osiągnęła rekordową temperaturę 31 stopni Celsjusza.

Liczba ofiar śmiertelnych, które zmarły z powodu upałów, wynosi teraz około 4600 osób.

ROSJA. Co się stało z 866 kapłanami?

Pod takim tytułem londyński „Universe" z 8 lipca br. donosi, że poseł do parlamentu amerykańskiego (kongresu) w Waszyngtonie, John Mc Cormack, wygłosił przemówienie o tragicznej doli duchowieństwa katolickiego w Sowietach. Według ściśle stwierdzonych statystyk — powiedział Mc. Cormack — z liczby 896 kapłanów katolickich, którzy przebywali w roku 1917 w Rosji, pozostało obecnie zaledwie 30. Co się więc stało z pozostałymi 866 kapłanami? Od czasu rewolucji rosyjskiej ciągle dochodziły nas słuchy o męczeństwie kapłanów katolickich w sowieckiej Rosji. Teraz mówi się tam o wolności religijnej. Czas już, aby te zapowiedzi stały się faktem, inaczej świat kulturalny odwróci się zdecydowanie od sowieckiego barbarzyństwa.

Nierogacizna lepiej traktowana w Rosji niż chłopi i robotnicy. Wazony z kwiatami u świńskich koryt.

Znane są już metody propagandy sowieckiej. Zmierza ona nietylko do wywoływania zamieszek i bratobójczych walk w poszczególnych społeczeństwach, ale idzie również w kierunku zachwalania ustroju bolszewickiego i tą drogą pozyskiwania sobie sympatji.

Sowieckie biuro podróży „Inturist" zwozi do Sowietów żądnych wrażeń cudzoziemców i pokazuje im zgóry obmyślane i przygotowane objekty, zawczasu pomyślane obrazki idylli sowieckiej. W rezultacie, zjawiają się następnie w gazetach (przeważnie amerykańskich) sensacyjne artykuły o Rosji sowieckiej, bałamucące czytelników.

Czasami zdarza się, że taki korespondent wyświadczy niedźwiedzią przysługę gościnnym gospodarzom, stawiając ich w kłopotliwe położenie. Kilka dni temu oficjalne „Izwiestja" zmuszone nawet były pohamować zapędy korespondenta pism amerykańskich, niejakiego Lucis Fischera, opisującego m. i. świński chlew w jednym z kołchozów:

„Powietrze było bez zarzutu świeże, podłoga posypana trocinami, ogromne brzemienne świnie leżały w idealnej czystości, każda w oddzielnej przegrodzie, urządzonej z prawdziwym komfortem. Przed każdem korytem stał wazon z kwiatami prawdziwemi (!!). Dwie kobiety w białych fartuchach obsługiwały chlew. W oborze widziałem podobny, radujący oko obraz. Obok obory, na zielonej murawie, wesoło bawiły się cielęta, ściągając na siebie uwagę zwiedzających".

Jeżeli się porówna traktowanie świń i bydła z położeniem mas rolniczych i włościańskich w Sowietach, to niewątpliwie nierogacizna ma się tam znacznie lepiej niż ludzie.

NIEMCY. Uprzywilejowane matki w Niemczech.

W Niemczech opieka nad matką i dzieckiem należy do jednych z czołowych zadań. Poza szeregiem zarządzeń, obowiązujących całe państwo, szereg prowincyj wydaje swoje własne lokalne, mające na celu jak najlepsze układanie się warunków życiowych rodzinom o większej ilości członków. W jednej z prowincyj, a mianowicie w „Main franken" tamtejszy szef prowincji zarządził, że każda matka, posiadająca czworo dzieci, otrzymuje „Legitymację Honorową Matki Niemki". Posiadaczki tej legitymacji korzystają z szeregu przywilejów. Są one załatwiane poza kolejką w urzędach, przedsiębiorstwach, biurach partyjnych, otrzymują lepsze miejsca siedzące, korzystają z ulg w poradniach i t. p.

---

nie posądzam o to, proszę jednak o zwykłą w tym wypadku pomoc.

— Pomóc mogę, ale nie wiem, czy co z tego wyjdzie — mruknął obcy, którym był Ryczek.

— Doskonale! Idziemy!

— Niby dokąd?

— Naturalnie do tego przejścia, o którem każde dziecko wie — zaryzykował adwokat.

— Jakie tam przejście — mruknął niechętnie Ryczek. — Całe jest przecie zawalone gruzem.

— Nie szkodzi — odparł ze swobodą adwokat, zadowolony z tego, że się upewnił co do istnienia kryjówki. Jednocześnie postanowił zwrócić pilną uwagę na swego towarzysza.

Ostrożność ta okazała się niezbędną, bo zaledwie przeszli kilkanaście kroków, gdy nagle Ryczek, który widocznie naumyślnie zwolnił kroku, obrócił się błyskawicznie i rzucił się na Talskiego, wytrącając mu z ręki rewolwer. Jednocześnie latarka, doznawszy wstrząsu zgasła i mrok otoczył walczących.

Ryczek jednak zapomniał przewidzieć w swych obliczeniach jedną okoliczność, a mianowicie siłę przeciwnika, bo oto w chwili, gdy zamierzał chwycić go za gardło, ten ścisnął jego dłonie w swych palcach niby kleszczami i wykręciwszy ramię, powiedział głosem spokojnym:

— Nie, mój przyjacielu, tak łatwo to nie pójdzie. Przeliczyłeś się z siłami i mam wrażenie, że tem chętniej zabierzemy się do dalszych poszukiwań.

Ryczek milczał. Zwichnięte ramię bolało go straszliwie i nie miał zamiaru walczyć z silniejszym wrogiem. Był na tyle rozsądny, że nie chciał przeciągać struny.

Zanim się zdążył zorientować, Talski podstawił mu nogę i uderzywszy z całym rozmachem pięścią w głowę, obalił go na ziemię, poczem z równą wprawą, jak to uczynił Ryczek, wiążąc Janka, związał opryszka jego własnym pasem.

Dokonawszy tego Talski, usiadł obok jeńca i powiedział zadowolony:

— No, moja znajomość dżiu-dżsitsu przydała się w tym wypadku i mam nadzieję, że szybko dojdziemy do porozumienia.

— Czego pan chce ?— warknął Ryczek.

— O-o-o, maleńkiej rzeczy, poprostu wskazania mi miejsca, gdzie przebywa niejaki Matel. Pan go zna, prawda?

— A gdybym nawet znał, to co? — odparł Ryczek, widząc, że nie ma sensu dalsze ukrywanie.

— Lubię załatwiać rzeczy szybko i bez żadnych targów, dlatego proponuję następujące warunki: wskaże mi pan miejsce, gdzie przebywa mój znajomy i pomoże go uratować, jeśli jest w niebezpieczeństwie; wzamian za to ofiaruję całkowite milczenie i niepodawanie do wiadomości policji pańskich sprawek, których, przypuszczam, jest niemało. No, zgoda?

— Nie mam wyboru, ale interes załatwiamy uczciwie — powiedział opryszek. — Nie sypnie mnie pan?

— Obiecałem i przyrzeczenia dotrzymam, tem bardziej, że się spodziewam, iż zrozumie pan nareszcie, że lepiej jest pracować spokojnie. Może nawet znajdę coś dla pana. Chodźmy....

W kilkanaście minut potem Janek uwolniony z więzów, dziękował serdecznie swemu wybawcy. Talski, słuchając jego słów, uśmiechnął się swym ironicznym uśmiechem i od czasu do czasu wtrącał drobne uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

W czasie żniw i po żniwach.

W czasie, a nie po żniwach, rozumny gospodarz podorywa ściernie, rozumiejac, że jest to czynność bodaj że jedna z najważniejszych. Jest to przykazanie gospodarskie, które wszędzie, na każdej glebie, pod każdą roślinę obowiązuje. Jak tylko snopy ustawione zostały w mendle, na ściernisko wchodzi pług i zaczyna się podorywka ściernisk. Różne są powody pośpiechu w podorywaniu. Wymienimy najważniejsze, a więc: po zbiorze zbóż wcześniejszych, np żyta, jęczmienia ozimego, można na zaoranem wcześnie ściernisku posiać inną roślinę, jak rzepak, len, gorczycę, rzepę ścierniskową, albo mieszanki z wyki, grochu, bobiku i t. p. na paszę, lub na zielony nawóz, przyczyniający się do użyźnienia gleby. Podorywanie ścierniska natychmiast po sprzęcie, umożliwia przeprowadzenie walki z chwastami. **Ścierniska trzeba płytko podorać,** aby chwasty dostały się niegłęboko, aby wzeszły, a potem brony wyciągną je i wytrzebią. Chwasty wtedy wysychają i gdyby nawet pole nie było przeorane po raz drugi na zimę, to i tak chwasty zostaną przez mróz wyniszczone. O ile na polu jest wyjątkowo dużo perzu, trzeba orać skibami sztorcowanemi, czyli orać prędko. Skiby takie lepiej przeschną i wkrótce, po paru dniach, już brony mogą wywlec perz. Wywleczony perz należy umieścić na kompoście, gdyż zczasem przefermentuje się i dostarczy azotu i próchnicy. Ściernisko podorane ułatwia pracę potem, głównie zaś orkę zimową, należy bowiem pamiętać, że niezorane ściernisko ogromnie się zlega i psuje budowę (strukturę) gleby.

Doskonałemi roślinami do zasiewu na ścierniskach są: gorczyca biała, szporek, rzepa ścierniskowa, łubiny i t. p. **Gorczycy** zasiewa się **na morgę 50 kg. lub w mieszance: gorczycy 12 kg. i tatarki 30 kg.** Ściernisko podorać, zasiane ziarno zwałować, przybronować i po 8 tygodniach można kosić na paszę zieloną, którą dajemy pociętą na sieczkę z plewami lub sieczką ze słomy.

Na mórg wychodzi **12 kg. szporku,** który skoszony po 6 tygodniach stanowi dodatek do paszy, przyczynający się do zwiększenia mleczności. Uważać tylko trzeba, aby szporek na polu nie dojrzał, bo wtedy osypując nasiona, silnie zachwaszcza ziemię.

Rzepa ścierniskowa daje dobrą paszę dla bydła do późnej jesieni, nawet do mrozów. Nasienia wychodzi około **1 i pół kg. na morgę,** a więc bardzo mało. Udaje się w lata wilgotniejsze. Po wzejściu rzepy, gdy ma już parę listków. trzeba pole zbronować, aby chwasty wyniszczyć, a rzepę przerzedzić. Większy plon daje rzepa z siewu rzędowego.

Łubin zasiewa się niezwłocznie po zbiorze żyta, czy jęczmienia ozimego, przyczem trzeba go niezbyt głęboko przewałować. Siew łubinu na ściernisko winno się dokonać przed końcem lipca, gdyż późniejszy jest niepewny, bo ściernisko już zanadto wysycha. Na ziemiach lżejszych, o ile łubin idzie pod jare, należy go przeorywać na wiosnę, bo przeorany na jesieni mógłby być łatwiej wypłukany. O ile łubin idzie pod żyto t. zw. wieczne, to przeorywać go w przeddzień siewu żyta, by jak najwięcej doczekać się masy zielonej. Ponieważ żyto lubi ziemię odleżałą, więc trzeba pole przeorane z łubinem zwałować. Łubin wzbogaca ziemię w azot i próchnicę.

Tak samo jak z łubinem, postępować należy z seradelą, wsianą w żyto.

Podorywać należy pola po wszystkich kłosowych, w miarę wykonania żniw.

Walka z gzem bydlęcym w lecie.

Rozróżniamy dwa okresy walki z gzem bydlęcym w lecie, kiedy bydło podczas upałów „gzi się", chroniąc się ucieczką przed złożeniem jajeczek na skórze bydła przez gza bydlęcego, oraz na wiosnę. kiedy pod skórą znajdują się poczwarki, tworzące zgrubienia. W czerwcu, lipcu i sierpniu trzeba pilnie strzec skóry od zanieczyszczeń jajeczkami gza. Dlatego w tym czasie należy bydło dokładnie czyścić szczotką, a od czasu do czasu myć wodą. W ten sposób usuwając złożone jajeczka ze skóry bydła, zapobiegamy zlizywaniu ich przez zwierzę, w przeciwnym razie, gdy jajeczka dostaną się ze śliną do przewodu pokarmowego, po pewnem przeobrażeniu się wewnątrz ciała, wędrują pod skórę, tworząc zgrubienia. O ile w okresie letnim nie dopuścimy do złożenia jajek i przedostania się ich do wnętrza organizmu zwierzęcia, to możemy być pewni, że poczwarki nie ukażą się pod skórą.

Inaczej ma się sprawa, gdy bydła się nie czyści. Wtedy na wiosnę spostrzega się pod skórą guzy poczwarki gza. które, gdy dojrzeją, przegryzają skórę i spadają na ziemię, aby po pewnym czasie jako dojrzały owad-mucha znów gnębić bydło. W miesiącu kwietniu i maju, kiedy bydło stoi na stajni, niszczyć należy poczwarki przez wyduszenie ich nazewnatrz i zgniecenie.

Drób.

Pod względem sposobu odżywiania się, drób zbliża się najbardziej do trzody. Tak drób, jak i świnie samą zieleniną nie wyżywią się. Jeszcze jedynie gęś zbliża się do reszty zwierząt tem, że może zjadać dużo młodej, pożywnej trawy.

Naogół właściwą karmą drobiu, czyli karma bezwzględnie drobiową są: robaki. owady, małe ślimaki, najrozmaitsze nasionka, kłącza, bulwy i t. p.

Zarówno kaczka, jak gęś łatwo wyłuskują dzióbem poszczególne ziarnka z wymłóconych kłosów. Nikt tak nie potrafi oczyścić ścierniska. jak gęś. a ponadto ledwo podrosłe. młode chwasty dokładnie tępi. Tylko tam, gdzie dużo jest ślimaków, gąsienic, pająków i t. p. — tam pierwszeństwo trzeba przyznać kaczkom.

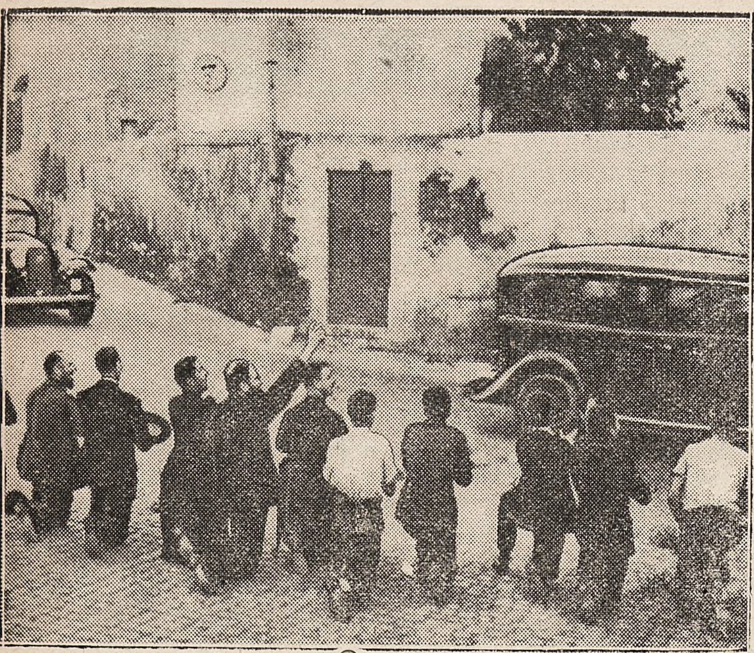
Kura nietylko przewyższa gęś i kaczke ruchliwością, ale pomaga sobie jeszcze grzebaniem. Indyki lubią obszerne pastwiska, wyszukując tam oprócz drobnych robaków i chrząszczy także różne rośliny. Ulubionym ich przysmakiem jest babka. piołun młody, koniczyna, lebioda, ostromlecz i t. p. Pantarki grzebiąc, robią w ogrodach takie same szkody, jak kury.

Po żniwach i sprzątnięciu snopków zboża z pola, dobrze byłoby w specjalnych kurnikach wywieźć drób na ścierniska, aby pozbierał osypane ziarno.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Licytacje na wsi wstrzymane. Egzekucje podatkowe zawieszone są od połowy lipca do połowy sierpnia, w czasie trwania żniw. W tym czasie nie wolno u rolników przeprowadzać licytacji.

Urodzaj owoców w Polsce jest w roku bież. naogół bardzo dobry. W niektórych okolicach, głównie na zachodzie i w środku kraju, wystąpiły w znacznej ilości szkodniki na drzewach owocowych, przez co zbiory owoców zostały zmniejszone. Najlepszym urodzajem owoców szczyci się



Witany owacyjnie przez ludność Ojciec św. udał się na wywczasy letnie w Castelgandolfo.



W upalne żniwa.

w roku bież. Wołyń. Mnogość czereśni, truskawek i malin jest tam wprost niebywała.

Ceny nasion oleistych. Między przemysłem olejarskim a rolnictwem toczą się, jak co roku rozmowy, w sprawie zawarcia umów na zakup nasion oleistych. Rozmowy te dały dobre wyniki. Cena wyjściowa na rzepak w okresie pożniwnym została ustalona na 30 zł. za 100 kg., z tem, że cena ta będzie ulegać nadal lekkiej zwyżce.

Żyta wywieźliśmy mniej, innych zbóż więcej. W ciągu trzech kwartałów bież. roku gospodarczego wywieziono zagranicę 1 miljon 700 tysięcy centnarów żyta, pszenicy 411 tys. cent., owsa 932 tys. cent., jęczmienia blisko 3 milj. cent., maki przeszło 2 milj. cent. Wiele też wywieźliśmy nasion strączkowych, nasion oleistych, wyki, peluszki i gryki.

KTO ZAPŁACIŁ?

Do dnia 21 lipca b. r. zapłaciły za „Naszą Sprawę“ za I. półrocze następujące parafie:
Bobowa, Bochnia, Cerekiew, Czermin, Gręboszów, Grybów, Kamienica, Krościenko, Odporyszów, Olszyny k/O., Polna, Ropczyce, Siedliska k/B., Sobolów, Stróże, Strzelce W. i Wadowice Górne.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: P. M., Tarnów 10 zł., W. W., Tarnów 5 zł., N. N., Tarnów 5 zł., N. N., Tarnów 40 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy“: Ks. Adam Kurkiewicz z Krakowa 10 zł.

Na Przytulisko SS. Albertynek: N. N., Tarnów 5 zł.

Bóg zapłać!

Unieważniam zgubioną legitymację rejestracyjną, nr. 1664, wydaną przez Biuro Pośrednictwa Pracy w Tarnowie.

Kazimierz Horniak.

Unieważniam zgubioną legitymację rejestracyjną, nr. 79/II., wydaną przez Biuro Pośrednictwa Pracy w Tarnowie.

Józef Mierzwa.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.